

Diabeł podstarzały

Shaw straszliwie się zestarzał. Już w ostatnich dziełkach lat swego długiego żywota rozmijał się ze współczesnością — po prostu narzędzia myślowe i pisarskie, jakimi operował, nie przystawały do wymierzenia ówczesnego świata. A dziś? Także jego dawniejsze sztuki zwietrzały i spłowiwały, trudno nam znaleźć z nimi punkty styczności. Może dwie, trzy bronią się jeszcze, pozostały żywe, a reszta? Na pewno są to szacowne dokumenty historyczno-literackie, ale ich publicystyka i mentorstwo trafiają dziś w próżnię. Słynne paradoksy Shawa przestały śmieszyć, nie zauważa się nawet, że były to paradoksy, brzmią jak potoczne stwierdzenia. Nie chciałoby się wierzyć — gdybyśmy nie wiedzieli tego z historii — że Shaw był niegdyś obrazoburczy, szokował zarówno treścią jak i formą swych sztuk, wywoływał skandale, ostro atakował obскурantyzm na swoim irlandz-

ko-angielskim podwórku a także poza nim — w świecie.

„Uczeń diabła” nie należy od tych sztuk Shawa, które się jeszcze bronią na scenie. Zresztą może gdyby znalazły odpowiedni klucz komediowy do jego wystawienia, zabrzmiałby inaczej. Nie wiem — może. W każdym razie takiego klucza nie było w przedstawieniu Teatru Polskiego i młodość sztuki odczuwało się dotkliwie. Dwa akty nudnawego melodramatu, któremu nie pomógł nawet kapitan Kloss. W trzecim fabuła ożywia się elementem awanturycznym, jak również kilkoma dowcipami na temat gentlemanów angielskich, co jest zabawne, choć niewiele nas obchodzi, oraz militarystów nie tylko angielskich, co już jest aktualniejsze — jak świadczą brawa na widowni — choć nie olśniewa nowością sformułowań. Ten trzeci akt — jeżeli nie ratuje — to czyni znosięniejszym przedstawienie, tym bardziej, że Jan Kobuszewski (generał Bourgoynne) i Janusz Zakrzewski (Swindon) dobrze wywołują kpiarski klimat Shawa. Przynajmniej więc wychodzi się z teatru z nie najgorszym końcowym wrażeniem.

Z programu dowiemy się, jak to „Uczeń diabła” rzucał wyzwanie purytanizmowi, gromił go zawzięcie — i tak rzeczywiście niegdyś było. Ale dzisiaj trudno się nawet tego domyśleć w teatrze, sztuka brzmi poczywie jak Dickens, propagując m. in. niewątpliwie złą tezę, że niesłubne dziecko to też człowiek.

Przedstawienie poprowadzono z zabójczą powagą. Zofia Małynicz zagrała purytańską matkę rodu z całą siłą dramatyczną swego talentu. Alicja Pawlicka była melodramatyczną pastorową, a Stanisław Zaczek ponurym pastorem. Za to Stanisław Mikulski w roli tytułowej bezbarwny — albo diabeł, u którego terminował, stracił na starość temperament, albo uczeń okazał się niepojętny.

George Bernard Shaw — Uczeń diabła — Tłumaczenie: Bronisław Zieliński — Reżyseria: Jerzy Rakowiecki — Scenografia: Marek Lewandowski — Muzyka: Zbigniew Turcki (Teatr Polski).

©kiem i Uchem Recenzenta

Piękny spektakl w „Guliwerze”

Po „Panu Twardowskim” — drugi urzekający spektakl Teatru Lalek „Guliwer”. Przedstawienie, którego plastyczne i inscenizacyjne walory docenić mogą w pełni przede wszystkim dorośli, wyrobieni teatralnie widzowie. Czy tylko? W związku z tą premierą nasuwa się wiele wątpliwości i rozterek.

Na afiszu „Słowo o wyprawie Igora” jedna z najstarszych w piśmiennictwie słowiańskim legend, wielki historyczny epos w pięknym i wiernym, acz niezwykle trudnym w percepcji przekładzie Juliana Tuwima. Zabytek literacki, który powinno się znać i który jest obowiązkiem w spisach lektury ponowoczesnej w klasach licealnych.

Nieudana wyprawa Igora na Polowczan zakończona klęską Rusi — tak jak ją opiewa anonimowy autor — jest niezwykle wymowna. Igor musiał przegrać, bo nie zapewnili sobie pomocy i współdziałania innych książąt, przed całkowitą zagładą może uchronić tylko zgoda między zwaśnionymi, lub nowa wyprawa z odsieczą...

Wyprawa Igora — tak jak ją pokazuje w „Guliwerze” MONIKA SNAJSKA inscenizator i reżyser przedstawienia — jest wyprawą buńczuczną, pełną wiary we własne siły. Jest wyprawą niezwykle malowniczą; Snajska prowadzi aktorów, a wraz z nimi lalki w takt wspaniałej muzyki, znakomicie i precyzyjnie rozwiązuje sceny zbiorowe, wspaniałe, z niezwykłą fantazją — sceny bitew. Twórcą scenografii jest ALI BUNSCH, którego pracę należy ocenić w samych sferach perłowych. Posłużono się muzyką ALEKSANDRA BORODINA w opracowaniu JERZEGO DOBRZAŃSKIEGO — jest to integralna i znacząca część przedstawienia.

Teraz pora na wątpliwości — gdyby mnie ktoś zapytał o to, czy dzieło to jest w pełni doskonałe, powiedziałabym rzecz może zaskakującą: raz mi w nim tekst, trudność w odbiorze sprawia mi słowo. Nie tylko dlatego, że nie jest podawane z pełnym zrozumieniem, z doskonałym opanowaniem dykcji, także i dlatego, że wydaje mi się tu po prostu zbędne. Dla tych, co znają tekst „Słowa o wyprawie Igora” wszystko jest tu zrozumiałe i czytelne, dla tych, co tego tekstu nie znają... no, właśnie co z tego rozumieją?

Oglądałam to przedstawienie z maluchami, choć na afiszu i obok kasy wywieszka głosi wszem, że przedstawienie dozwolone jest dla dzieci od lat 12. Rodzice tych zakazów nie przestrzegają, maluchy potem na sali się nudzą, wiercą, przeschadzają. Jaka jest na to rada? Może ktoś powie: dziecko, że w dziedzinie teatru wszystko powinno być dla dzieci — może to i prawda. Inni będą mówić: może to i estetyczny malowniczy i poetycki obraz pobudza dziecięcą wyobraźnię, rozbudza poczucie dobrego, plastycznego smaku. Też prawda. Myślę, jednak, że to właśnie przedstawienie powinno być zaadresowane jednak przede wszystkim dla młodzieży i dla dorosłych. Tyle że młodzież niechętnie chodzi do teatrów lalekowych, bo to poniżej ich godności, a starsi u nas mają do wyboru inne teatralne atrakcje.

Teatr zdając sobie z tego wszystkiego sprawę jest raczej bezradny. W dorobku piękne przedstawienie, a właściwych odbiorców brak.

Może „Słowem o wyprawie Igora” zainteresuje się Kuratorium? Słowo daję — warto! (mk)